Na prawach rękopisu

NA STRAŻY

Szesnasty Biuletyn Wewnętrzny
Związku Pracy dla Państwa

16

Październik 1945
JEROZOLIMA

DZIKIE POLA

Ostatnie wiadomości, przychodzące z Polski, i to za pośrednictwem agencyj raczej przychylnych administracji warszawskiej, jak Reuter czy Agence France Presse, mówią o tym, że wojska sowieckie w k r a c z a j ą p o n o w n i e do Polski, aby tam zaprowadzić porządek.

W naszym przekonaniu, a wbrew wszelkiej kłamliwej propagandzie, szerzonej na cały świat przez obce bądź gadzinowe źródła, — wojska te Polski nie opuszczały i opuścić nie zamierzały. Bez ich poparcia, bez ich gotowych do tego poparcia bagnetów, „rządy" bierutów, osóbek i nawet mikołajczyków" rozpadły by się, jak domki z kart.

Fakt więc ponownego (?) wkraczania czy też dalszego pozostawania wojsk sowieckich w Polsce nie jest w tej chwili najważniejszy. Najważniejszym jest „uzasadnienie" pobytu wojsk sowieckich w Polsce.

Wojska te mają być niezbędne do walki z „bandami nazistowskimi, bandami Własowa i bandami złożonymi z dezerterów armii czerwonej".

Okazuje się więc, że „praworządny, cieszący się uznaniem niemal całego społeczeństwa polskiego i całego świata „polski rząd", w Warszawie", — jak to usiłują w nas wmówić i świat cały zakłamać ogłupione i spodlone własną zdradą organy prasowe, agencje i mowy „wielkich mężów stanu", — nie może sobie dać rady z tym wszystkim tak dalece, że zawiera tak specjalną umowę, wzywającą generałów sowieckich — do k a ż d e g o m i a s t a wojewódzkiego, aby „rząd" ten podparli i ratowali.

Pragnęlibyśmy zapytać, co robi milicja komunistyczna, stanowiąca przecież gwardię „rządu bierutów, osóbek i mikołajczyków"; co robią cztery partie, tak przecież rozentuzjazmowane obecnym reżimem i obecnym rządem, — partie, które w swoim wiernopoddańczym wyrazie mają rzekomo reprezentować przytłaczającą większość społeczeństwa polskiego; co robi ta olbrzymia i tak zawsze potężna masa Narodu Polskiego — c h ł o p, tak ponoć uszczęśliwiony „reformą rolną" i tak „wdzięcznie współpracujący z obecnym reżimem w Kraju"; co wreszcie robi i jaką rolę spełnia armia samego „marszałka" Żymierskiego, a sądząc z ilości zmobilizowanych roczników winna ona liczyć dzisiaj przeszło milion ludzi?

Czy jest do pomyślenia, aby jakikolwiek rząd, prawdziwie p o l s k i, opierający się na wszystkich tych elementach, które przed chwilą wyliczy-

liśmy, nie mógł dać sobie rady, z jakimiś bandyckimi odpryskami i to tak dalece, aby musiał wzywać pomocy armii sowieckiej, czy wogóle armii obcej? Napewno nie.

Rząd, mający za sobą p r a w d z i w e p o p a r c i e większości społeczeństwa, napewno uporałby się szybko z klęską bandytyzmu.

W tym zaś, co się pisze na temat sytuacji w Polsce, jest, niestety wiele prawdy. Tej ponurej prawdy, którą skrzętnie usiłują zakłamać organy sowieckie i takie jak „Jutro Polski".

Skąd ta ponura prawda do nas przyszła?

Ciągle i zawsze z Sowietów.

Pisaliśmy już o tym, że Sowiety obdarzyły Kraj nasz „rządem" złożonym z obcych agentów, przestępców kryminalnych i zdrajców, — a więc tylko mętów społecznych i narodowych.

One też obdarzyły nasz kraj klęską bandytyzmu.

Rozporządzenia sowieckich „urków", nazywających się rządem polskim wypędziły wielu ludzi w lasy, bądź z miejsc stałego zamieszkania, i spokojnych obywateli przerobiły przymusowo na włóczęgów.

Rezultaty wysiłków pracy Quislinga sowieckiego, Własowa, (a tak usiłowały Sowiety wszystkich zakłamać, że u nich Quislinga nie ma i nie było), który stworzył armię zaćmiewającą wszystkie wysiłki wszystkich quislingów świata, — odbijają się znów na naszym Kraju. Resztki wczoraj niemal półmilionowej armii sowieckiego quislinga, nie mają nic do stracenia. Dobrze wiedzą, jak reżim sowiecki odnosi się do swoich obywateli, którzy popełnili nawet z jego punktu widzenia o wiele mniejsze przestępstwa. Dlatego właśnie armia ta powstała i zaczęła tak chętnie z tym swoim ojczystym reżimem walczyć. Dziś ludzie ci pod okupacją sowiecką, czy wogóle w zasięgu władzy sowieckiej, n i e m a j ą ż a d n y c h s z a n s p o w r o t u d o n o r m a l n e g o ż y c i a. Zostaje im tylko walka i śmierć. Walka wyjętych z pod prawa, nie mających nigdzie schronienia, — niewątpliwie wyrodzić się musi i wyradza się w bandytyzm, ale w bandytyzm sowiecki, nie polski.

Zaraz obok wyrasta złowroga dla naszego Kraju, bandycka działalność zbrojnych band, złożonych z dezerterów armii sowieckiej. Kto wie czy liczbą, zbrodniczością i świadomością, że również nie mają nic do stracenia, nie przewyższają oni t. zw. własowców. Też podarunek Stalina i jego reżimu.

Wreszcie „faszyści" czy „naziści", jak ich tam chcą nazywać organy urzędowe, bo innych nie ma, administracji warszawskiej i rządu sowieckiego. Co to zaś są „faszyści" nie tylko w Polsce, ale na całym Międzymorzu, dobrze wszyscy wiemy. Wystarczy rozejrzeć się po Międzymorzu, aby zobaczyć, że kto tylko w całym tym rejonie Europy nie chce popierać rządzących tam, zawsze bezprawnie, agentów Kominternu, — ten jest faszystą.

Faszystowskim w pojęciu bierutów it.p. jest niewątpliwie cały Naród Polski, u którego, jak to łatwo udawadniają ostatnie wiadomości, nie znajduje

i nie znajdzie żadnego poparcia rząd bierutów i osóbek mimo najrozmaitszych, a rzekomo „wolę“ tego Narodu wyrażających, marionetkowych partii, odbywających masowe hałaśliwe meetingi i składających coraz bardziej wiernopoddańcze adresy sługusom Stalina.

Podarunki, jakimi nas obdarzył Stalin, przy aplauzie rodzimych zdrajców, zamieniły Polskę w d z i k i e p o l a.

Na tych, niestety, d z i k i c h p o l a c h hula d z i k i, n i e p o l s k i „rząd“, hulają d z i k i e, n i e p o l s k i e b a n d y dezerterów sowieckich i sowieckich quislingów, i kryją się, przechodząc z miejsca na miejsce, ogromne ilości obywateli polskich prześladowanych przez „urków“ sowieckich wszelkiego gatunku i autoramentu. Tam właśnie, jak stwierdza owa „dzika“ administracja bierutów i osóbek, „wieś polska jest plądrowana przez zbrojne bandy“ a, jak my wiemy, jest jeszcze bardziej plądrowana przez wysłanników tego „rządu“ z dzikich pól, odbierających siłą narzucane kontyngenty płodów rolnych; tam nadto, jak również stwierdzają te same komunikaty, ta sama administracja drży ze strachu nawet w miastach i tam bowiem muszą jej bronić generałowie sowieccy, powoływani na pomoc do „zlikwidowania oddziałów zbrojnych, czynnych na terenie całego szeregu miast polskich“.

I miasta i wsie i lasy polskie zamienił Stalin i jego agenci na d z i k i e p o l a. I ani d z i k i „r z ą d“, ani normalny obywatel nie mają tam ani chwili spokoju ani cienia bezpieczeństwa.

Tak też, jak d z i k i e p o l a wygląda dziś to cmentarzysko ideałów, o które ruszyć miały w swoim czasie do walki Wielkie Demokracje Zachodu na czele z Polską.

Zdzisław Miłoszewski

WYMOWA FIASKA KONFERENCJI LONDYŃSKIEJ

Uchwały, powzięte przez „wielką trójkę“ w Poczdamie przewidywały, że ostateczne opracowanie umów ramowych powierzone będzie konferencji pięciu ministrów spraw zagranicznych, reprezentujących te mocarstwa, które będą stanowić główny aeropag Rady Bezpieczeństwa Zjednoczonych Narodów, ustanowionej zgodnie z t. zw. Kartą Zjednoczonych Narodów, która znów ma się stać podstawą organizacji pokoju na całym świecie.

Konferencja pięciu ministrów spraw zagranicznych Anglii, Chin, Francji, Stanów Zjednoczonych i ZSRR miała być jakgdyby wstępną konferencją pokojową. Osiągnięte tam bowiem porozumienie *musiało* by być decydujące na konferencji pokojowej, przeprowadzanej w myśl wskazówek wspomnianej Karty Zjednoczonych Narodów, oddającej w przyszłej strukturze pokoju światowego absolutną władzę nad tym światem i jego maluczkimi tym pięciu mocarstwom. Na decyzje ich nie mogło mieć wpływu żadne średnie, małe, czy mniejsze państwo, a co najwyżej decyzje te mogły być ograniczone lub zahamowane prawem veta jednego z pięciu „wiekich“.

Uzgodnienie więc zagadnień między owymi pięciu „wielkimi“ było decydujące i bezapelacyjne dla reszty świata. Ono więc przede wszyst-

kim przesądzić miało jak długo potrwa obecny stan „ni wojny, ni pokoju", jaki nastąpił po zakończeniu działań czysto militarnych.

Konferencja pięciu ministrów, wbrew optymistycznym przewidywaniom, głoszonym jeszcze w pierwszych dniach jej trwania, skończła się kompletnym fiaskiem. Jeśli nawet niektórzy jej uczęstnicy czy komentatorzy usiłowali czy nadal usiłują osłabić wrażenie tego kompletnego fiaska twierdzeniem, że jednak dała ona rzecz cenną, „bo szczerą wymianę zdań", między ich uczęstnikami, to przyznać należy, że istotnie jest to korzyść niemała, zwłaszcza dla Zachodnich Demokracyj, które zasugerowane dotychczasowymi ustępstwami na rzecz Sowietów ze strony Churchilla i Roosevelta, przekonały się, że u Sowietów „w miarę jedzenia wzrasta apetyt" i że zaspokojenie tego apetytu jest nieosiągalne. Raczej należy dążyć do odebrania partnerowi jego zachłannego apetytu, raczej trzeba mu obrzydzić „potrawy", na które ma jeszcze apetyt, inaczej zostanie się pożartym bez reszty. Cenne jest to, że dziś prasa brytyjska a także i amerykańska musi zacząć mówić Mołotowowi, że zdołał on „roztrwonić ten olbrzymi kapitał, jaki sobie ZSRR zdobył w narodach brytyjskim i amerykańskim" w czasie wojny.

Konferencja przyniosła otrzeźwienie na Zachodzie — i to jest ważne. Zachodzi pytanie, czy otrzeźwienie jest dostatecznie wielkie.

* * *

Samo formalne rozbicie konferencji nastąpiło z powodów czysto proceduralnych. Oto Mołotow zgłosił pretensję, że w obradach nad traktatami pokojowymi z państwami bałkańskimi biorą bezprawnie udział Francja i Chiny i zażądał ich usunięcia. Nie chciał się nadto zgodzić na najdalej idące kompromisowe formuły, wysuwane przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone. Cztery inne państwa ustąpić zupełnie nie chciały i konferencja trwać dalej, zdaniem Mołotowa, nie mogła.

Każdy, nazwijmy to, prosty człowiek, zdaje sobie sprawę, że kwestia pokoju światowego jest zagadnieniem tak ważnym i tak wagą swoją przerastającym wszystko, iż niemożliwe jest, aby tylko jakiś zatarg proceduralny mógł doprowadzić do rozbicia pracy nad pokojem. Dodajmy nadto, że zatarg ten wyniknął dopiero jedenastego dnia konferencji, podczas, gdy pierwsze 10 dni obrad odbywały się zgodnie z przyjętą pierwszego dnia zasadą, że wszystkie pięć państw będzie brać udział we wszystkich naradach. Jedne zresztą w danych sprawach z głosem doradczym, w innych — z decydującym. Mołotow na wszystko się początkowo zgodził, aby jedenastego dnia podnieść przeciwko temu zastrzeżenia. I nawet nie chciał się zgodzić na to, aby w protokule z przebiegu obrad w dniu 11-tym konferencji, to jego zastrzeżenie, przekreślające w gruncie rzeczy wszystko, co się w ciągu dni dziesięciu działo na konferencji, uwidocznić. Pragnął, aby jego zgodę z dnia pierwszego uznano za niebyłą. I tyle.

Czyż więc zagadnienia procedury są istotnym powodem fiaska konferencji niemal *pokojowej* czy też są tylko *pretekstem* okrywającym, czy ukrywającym nieporozumienia charakteru bardziej zasadniczego.

Nam się wydaje, że jednak chodzi o to drugie.

* * *

Niejednokrotnie pisaliśmy o tym, jak w czasie samych działań militarnych Anglia, a częściowo i Stany Zjednoczone prowadziły krótkowzroczną politykę, usuwającą wszystko na bok w imię osiągnięcia tylko militarnego zwycięstwa nad Niemcami. Tak jakoś zastraszająco działał do samego końca walk urok wojennej machiny niemieckiej. Ani razu, nawet w okresie największego powodzenia,

nawet więc wtedy, gdy było oczywiste, że gdyby nawet sam diabeł chciał Niemcom pomóc, nic by to nie pomogło i nic by nie potrafiło wyrwać zwycięstwa z rąk anglo-sasów, — nie widzieliśmy *nic* prócz obłędnego, wszystko inne negliżującego pędu do zwycięstwa w „bijatyce". Ciągle jakby się obawiano, że zwycięstwo może się jeszcze z rąk wymknąć, czy to wskutek „tajnych broni" niemieckich, czy na przykład wskutek możliwości zdradzieckiego porozumienia niemiecko-sowieckiego.

Nieustanny szantaż możliwości zdrady ze strony Rosji Sowieckiej starano się zneutralizować wszelkiego rodzaju ustępstwami. Byle by Niemcy pobić, byleby one nie zdążyły się sprzymierzyć z Sowietami, a tam dalej „jakoś to będzie".

W czasie trwania działań militarnych *jedynie* Rosja Sowiecka (i trzeba oddać sprawiedliwość Stany Zjednoczone na Dalekim Wschodzie, co Anglia też prześlepiła) prowadziła pełną *politykę* — owe celowe działanie na przyszłość. Im gorsze było jej położenie, tym szantaż był większy, tym drożej kazała sobie płacić za trwanie w walce z Niemcami. Tym bardziej więc dalej żądała zapłaty wysokiej, gdy jej położenie się poprawiło i gdy jej przejście na stronę Niemiec groziło prawdziwym niebezpieczeństwem. *Jedynie* Rosja Sowiecka postanowiła i konsekwentnie parła do *wygrania wojny* — w całym tego słowa znaczeniu — a nie *tylko bijatyki*.

Stany Zjednoczone, jeśli chodzi o tereny europejskie patrzyły na wzrost siły i znaczenia sowieckiego spokojnie. Wszystkie ustępstwa na tym kontynencie odbywały się w gruncie rzeczy kosztem interesów angielskich. Osłabiały Anglię. A że równocześnie Stany Zjednoczone piekły sobie swoją pieczeń na dalekich morzach i dalekich lądach, również kosztem Anglii, tedy znów tak wiele przeciwko jej osłabieniu nie miały.

Nawiasem mówiąc, Naród Polski, znalazł się w straszliwym położeniu właśnie w wyniku tej egoistycznej polityki Rosji Sowieckiej i Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza jednak wskutek niebywałej wprost krótkowzroczności polityki angielskiej. Mimo tego straszliwego położenia z jakimże politowaniem może patrzeć, zwłaszcza, że *nikogo* nie zdradził i *nikogo nie zawiódł*, na wijącą się w wielkich trudnościach Anglię; z jakim uczuciem obrzydzenia może słuchać niewczesnych nauk Churchilla o tym, że „niewiele jest błędów, których Naród Polski zdołał uniknąć". Zdaje się przecież, że nie ma błędów, których uniknęło olbrzymie, tak zasobne w niewyczerpane bogactwa i wpływy Imperium Brytyjskie.

I te właśnie błędy — błędy Imperium Brytyjskiego — zaważyły ciężko nie tylko na losach i na sytuacji całego np. Międzymorza, ale i na sytuacji Anglii, a w konsekwencji na wszystkich usiłowaniach ustanowienia pokoju.

* * *

Konferencja nie tylko Londyńska, ale idąc wstecz, Poczdamska, Krymska, ba, nawet już Teherańska udowodniły, że W. Brytania w gruncie rzeczy przestała być wielkim mocarstwem w najpełniejszym tego słowa znaczeniu. Dziś w gruncie rzeczy dwa tylko mocarstwa stoją wobec siebie oko w oko: Stany Zjednoczone, — ze swym młodym imperializmem, zrywającym się dopiero, ale w najszerszej skali, do swego dynamicznego pędu, — i Rosja Sowiecka, ze swoim starym, tradycyjnie wypracowanym, nieustannym od szeregu wieków parciem na Europę i świat.

Anglia nie należy już do rzędu państw, które by mogło mierzyć się z którymkolwiek z tych dwóch. W samej zresztą Anglii taka opinia już panuje. I fakt ten, który znów bardzo często musi usprawiedliwiać obecne

posunięcia Anglii w sprawie Polski (nie wczorajsze — bo właśnie one należały do tych błędów, które obniżyły rolę Anglii w świecie) sprowadza Anglię do roli conajwyżej *języczka u wagi* w ewent. sporze między tamtymi dwoma potęgami.

Zasadniczy błąd Anglii polegał na tym, że wydawało się jej, iż gdy poczyni te czy inne ustępstwa Rosji Sowieckiej w Europie (w Azji pilnowała się dość mocno i przy sprawie Persji odrazu przeciwstawiła wojskom i wpływom sowieckim swoje wojska i swoje wpływy), to zrobi to nie swoim kosztem, a kosztem małych narodów, kosztem jakichś tam tylu a tylu tysięcy kilometrów kwadratowych i... tyle. W zamian za to osiąga takie uwikłanie się Sowietów w sprawy wielu narodów Międzymorza, że zajmie to im wiele, wiele lat i stąd resztą świata (a tam dopiero ważą się, zdaniem Anglii, losy Imperium) będzie nadal zarządzać, układać się itd. Anglia ze Stanami Zjednoczonymi *tylko*. Stany Zjednoczone, jak wspomnieliśmy, odnosiły się do zagadnień zaborów Rosji Sowieckiej w Europie Środkowej tym obojętniej, że *napewno wiedziały*, że nic tam nie dzieje się ich kosztem. Chętnie by zaś widziały przy osłabionej Anglii, Związek Sowiecki tak uwikłany w sprawy Środkowo-europejskie, że gospodarkę resztą świata miały by zapewnioną.

Krótko mówiąc anglosasi starali się uwikłać Sowiety w „drobne" ich zdaniem, odcinkowe czysto sprawy europejskie, a zagadnienie *gry kontynentami zachować dla siebie*.

Znów, jak niejednokrotnie, nie doceniono dalekosiężnej i na przyszłość *planującej* gry sowieckiej.

Sowiety, gdybyśmy nawet pominęli ich cele dalsze, nie pozwoliły się nawet prestiżowo wyeliminować z trójkowego aeropagu, nie pozwoliły i nie pozwolą załatwić *żadnej sprawy* bez swego udziału, aby nie stwarzać precedensu, że choćby w najdrobniejszej sprawie nie należą do „trzech", po dyktatorsku zarządzających światem.

Na konferencji londyńskiej pokazały więc zęby i zażądały swego udziału *wszędzie*.

Rosja Sowiecka bowiem uznała się za dojrzałą i za uprawnioną do wzięcia udziału w *żonglerce kontynentami*.

* * *

I to było najważniejsze zaskoczenie anglosasów na konferencji 5 ministrów w Londynie. To rozpychanie się Sowietów po całej kuli ziemskiej stało się powodem najważniejszego i najgłębszego zarazem nieporozumienia między *„wielkimi"*.

Trzeba przyznać, że i Mołotow również został zaskoczony oporem anglosasów.

Dotychczas na wszystkich konferencjach Sowietom powodziło się wprost niezwykle. Każdorazowy ich nacisk wywoływał ustępstwa.

Mołotow przecenił sytuację.

Mołotowowi zdawało się, że obecność na wszystkich naradach Francji, która szukać musi pomocy w dziele odrestaurowania czy ocalenia swego imperium, będzie mu na rękę. Że więc Francja w zasadzie będzie szła za nim, gdyż jej imperium nie Sowiety narazie grożą, a kto inny. Podobną nadzieję mógł mieć na Chiny, z którymi ZSRR prędko zawarł umowę o przyjaźni i pomocy wzjemnej, umowę zaskakującą zresztą anglosasów.

Tymczasem, gdy anglo-sasi przeciwstawili się dążeniom Mołotowa i zapragnęli zatrzymać go *tylko* w Europie i *tylko* conajwyżej w rejonach, które mu już oddali, ale nic więcej, — okazało się, że i Francja i Chiny potrochu obawiają się zbytniego wzrostu potęgi sowieckiej i też nie zamierzaja Mołotowa zbytnio popierać.

Gdy więc Mołotow przy okazji omawiania przyszłego losu kolonii włoskich, zażądał kluczowych pozycji na Morzu Czerwonym i Morzu Śródziemnym, znalazł się w gruncie rzeczy sam.

Anglosasi stanowczo żądaniom tym się przeciwstawili, a inni Mołotowa nie poparli.

Mołotow wtedy uznał, wbrew pierwotnej tezie i pierwotnym nadziejom, że Francja i Chiny są przy niektórych naradach zdecydowanie szkodliwe, tym bardziej, że zbyt szerokie grono dowiaduje się odrazu o apetytach sowieckich, podczas gdy Sowiety wolą tajną dyplomację, z takim powodzeniem stosowaną na poprzednich konferencjach „wielkiej trójki". W tajnych naradach trzech można by w najgorszym razie, iść na targi i przetargi choćby kosztem Chin i Francji, czego oczywiście w ich obecności robić nie bardzo wypada.

Usiłując wyeliminować Francję i Chiny, Mołotow równocześnie atakował dalej anglosaskie pozycje w „grze kontynentami", domagając się baz na Islandii (bo St. Zjednoczone zagarniają bazy na Oceanie Spokojnym) oraz stworzenia międzysojuszniczej komisji kontrolnej dla Japonii na miejsce dzisiejszej okupacji amerykańskiej.

Anglosasi ruszyli do kontrataku. Zakwestionowali dość poważnie stan rzeczy w niektórych państwach sowieckiej sfery wpływów, dając wyraźnie Mołotowowi do zrozumienia, że jeśli będzie pchał się dalej, postawią stanowczy znak zapytania na tym, co Sowiety już zdołały nabyć.

Naszym zdaniem przejęcie się anglosasów stosunkami, panującymi w sowieckiej sferze wpływów, nie jest ani stanowcze ani szczere, — a jest poprostu dążeniem do paraliżowania dalszych żądań sowieckich. Wydaje się nam, że dowodem tego może być fakt, iż uderzono w pozycję w gruncie rzeczy moralnie najsłabszą, bo wzięto w obronę... b. satelitów osi. Najsilniej przecież stawia się sprawę Bułgarii i Rumunii. Nie mówi się zaś nic o stosunkach, panujących w państwie sojuszniczym, jak Polska. Atak, zdaniem naszym jest tylko ostrzeżeniem, a nie pretensją szczerą.

Atak anglosaski był w gruncie rzeczy poparty przez Francję, która choćby prestiżowo (podobnie jak Sowiety) pragnie się utrzymać wszędzie w zespole pierwszo-skrzypcowym, — i Chiny, które w pewnej mierze muszą się bać u siebie „sowietyzacji" na sposób bałkański. Lepiej więc „chwyty" te zgóry potępić.

Mołotow zorientował się w sytuacji ostatecznie 10-go dnia konferencji. Musiał odpowiedzieć kontratakiem. Za pretekst właśnie użył obecność wszędzie Chin i Francji.

Zresztą było w tym również dążenie do osiągnięć praktycznych. Mołotow zapragnął zostać sam z rekinami, jak to rozumiał, kontynentów.

Uważał, że wtedy rozmowa może być szczersza. Wtedy też łatwiej będzie wytłumaczyć Stanom Zjednoczonym, że są sprawy, do których z najrozmaitszych uzasadnionych powodów nie powinny się wtrącać i są takie, do których nie będą się wtrącać Sowiety. (Naprzykład: unia panamerykańska). Wszystko zaś stać się może kosztem częściowo pozycji Anglii, jeszcze łatwiej Chin i Francji, a najłatwiej kosztem „maluczkich", jak Włochy, narody i państwa Międzymorza itd.

Przy takim zaś podziale w gruncie rzeczy na *dwie główne sfery wpływów*, Anglia musiała by grać — jako ten języczek u wagi — raz tu, raz tam, aby coś i dla siebie wytargować, czy obronić. W takiej konfiguracji prawie nie było by obawy, aby wytworzył się zwarty front przeciwko żądaniom sowieckim. Nadto „zachodnie" państwa (Francja, Anglia) były by niewątpliwie pokłócone.

* * *

Najlepiej, i to trzeba przyznać min. Bevinowi, niebezpieczeństwo całej tej gry Mołotowa, zrozumiała Anglia. Stąd też wynikło najgwałtowniejsze starcie między Bevinem i Mołotowem, włącznie do zarzucenia temu ostatniemu „hitlerowskich metod".

Mołotow postanowił nie ustąpić.

Anglosasi ustąpić nie mogli, bowiem, mimo wszystkie dzielące ich różnice, *grę kontynentami* pragną i w dużej mierze *muszą* zachować wyłącznie dla siebie: Anglia, aby się nie dać ostatecznie zepchnąć z roli wielkiego mocarstwa, Stany Zjednoczone — bo wolą mieć do czynienia tylko z Anglią niż z coraz bardziej rozpierającym się imperializmem sowieckim.

Anglosasi więc wogóle, a Anglia szczególnie postanowili zatrzymać Sowiety na linii zdobyczy już przez nie uzyskanych, postanowili linii tej zagrozić, a mając za sobą tekst umowy krymskiej, że to wszędzie w państwach „wyzwolonych" mają rządzić we „trzech", — przypuścili gwałtowny atak na Bałkany.

Uznali więc, że w sprawach pokoju, czy poszczególnych traktatów pokojowych każdy ma prawo głosu, choćby doradczego; tym bardziej więc wszyscy ci. którzy tworzyć będą w przyszłości decydujące jądro w Radzie Bezpieczeństwa Zjednoczonych Narodów. Nadto zarzucili Mołotowowi, że z demokracją na Bałkanach jest źle z winy ZSRR. Mołotow uparł się przy własnej interpretacji postanowień poczdamskich.

Konferencja rozbiła się — rzekomo z powodów czysto proceduralnych.

Nie załatwiono absolutnie nic. Ani spraw pokoju z Włochami, ani traktatów z państwami, b. satelitami osi. Wskazywanie na zobowiązanie wycofania wojsk sowieckich (i sojuszniczych) z Persji w dniu 2 marca 1946, jako na sukces konferencji, jest bluffem, gdyż Anglia, pragnąc czemprędzej usunąć Sowiety z niebezpiecznego pobliża sfery jej interesów na środkowym Wschodzie, zaproponowała wycofanie wojsk z Persji już grudniu r. b. Na to jednak Sowiety się nie zgodziły. Jeśli więc nawet termin 2 marca 1945 r. zostanie przez nie dotrzymany, to nie będzie również żadnym sukcesem konferencji 5 ministrów w Londynie, a poprostu dotrzymaniem umowy z r. 1942, kiedy to zgóry zgodzono się, że wojska okupujące czasowo Persję, zostaną z niej wycofane po ostatecznym zakończeniu działań wojennych. Sowiety liczą owe sześć miesięcy od daty zakończenia wojny z Japonią i stąd data 2 marca 1946 r.

Konferencja więc nie załatwiła dosłownie *nic*.

* * *

Jakie skutki może za sobą pociągnąć tak dotkliwe fiasko konferencji, która początkowo miała być traktowana jako wstępna faza konferencji pokojowej?

Pamiętajmy przede wszystkim, że mimo wszystko, konferencja jest porażką zamiarów anglosasów. Oni naprawdę pragnęli doprowadzić do zawarcia pokoju, tymczasem, sprawy zostały odłożone ad calendas graecas.

Sowietom na pokoju nie zależy. Sowiety od chwili opanownia Rosji przez rewolucję komunistyczną żyją w stanie wojny. Tam nawet na codzień weszła w krew terminologia wojenna. Tam jest zawsze „front", wszystko jedno czy odbudowy, czy rozbudwy, kolektywizacji, industrializacji i t. d. Do wszystkiego obywatel sowiecki stawać musi frontem: frontem do królika (była i taka zaplanowana akcja, zmierzająca do zaopatrzenia całej ludności w mięso, przynajmniej królicze), frontem do sowieckiej świni (tak, tak) podobnie, jak frontem do rewolucji światowej, frontem do zdradzieckiego, fałszywego i zawsze wrogiego kapitalizmu. Ograniczenia, w których żył obywatel sowiecki w ciągu tych bezmała lat trzydziestu, nauczyły go obchodzić się bardzo, bardzo małym. Będzie więc dalej stał frontem do zadań Partii, Rządu i dalej się ograniczał.

Natomiast czas gra na korzyść Sowietów.

Czas pokoju jest dla kapitalizmu najlepszy. Czas wojny jest ciężki, ale i z tym kapitalizm dał sobie jakoś radę. Najgorszy jest czas „ni pokoju ni wojny" — a to jest atmosfera do której szczególnie i rząd i naród sowiecki

przyzwyczaili się zarówno moralnie, jak i materialnie. Gospodarka zachodnia zaś musi wiedzieć, czy ma się przestawiać na produkcję pokojową, czy trwać beznadziejnie w stanie mobilizacji. W Sowietach zaś wszystko jest w permanentnej mobilizacji i zawsze na pierwszym miesjcu stały i stać będą potrzeby produkcji wojennej.

Gdy więc wszędzie na Zachodzie, a w całej Europie kontynentalnej zwłaszcza, zagadnienie pokój czy wojna jest kwestią życia i śmierci, gdy stan pogotowia powiększa chaos, powiększa trudności we wszyskich dziedzinach życia, w Sowietach ten stan jest stanem *normalnym*.

Wszelka zwłoka w uregulowaniu życia Europy i świata jest więc zdecydowanie na rękę Sowietom a przynosi ogromną szkodę Zachodowi. Trwanie Zachodu w stanie półmobilizacyjnym uniemożliwia prawie przestawianie gospodarki z prywatnej na państwową, uniemożiwia wszelkie reformy społeczne, które zamierzają zrealizować socjaliści zachodni.w swoich państwach (Anglia, Francja). Uniemożliwienie realizacji zapowiedzianych reform, kompromituje socjalizm w oczach proletariatu, który w dodatku narażony jest obecnie na bardzo ciężkie czasy (ograniczenia żywnościowe, bezrobocie itd.). Socjalizm zaś, co tu gadać, stanowi w tej chwili bodaj *jedyną* poważniejszą siłę, która może się skutecznie oprzeć sowieckiemu naciskowi.

Wszelkie więc przewlekanie stabilizacji stosunków jest wyraźnie na rękę Sowietom i wyznawanej oraz propagowanej przez nie doktrynie.

Mówi się — bomba atomowa. Mało jest mieć bombę atomową. Trzeba umieć zdecydować się jej użyć. Nie wierzymy w łatwą decyzję Zachodu pod tym względem.

A czas mija. I nie w tym znaczeniu, że mija czas dogodny do użycia bomby. Tak krwiożerczy nie jesteśmy. Mija czas wyznaczany w przepowiedniach uczonych na wynalezienie bomby atomowej przez inne narody i państwa.

Niewątpliwie Sowietom chodzi o to, aby ten najdłuższy prekluzyjny termin minął. Nie koniecznie dlatego, że bombę w tym okresie wynajdą — *tylko dlatego, że od tego terminu będą mogli zacząć dawać do zrozumienia, że już ją mają.* Rozpoczną szantaż na astronomiczną skalę. Jeszcze większy niż w czasie wojny sowiecko-niemieckiej.

I co wtedy? Przecież każdy rozsądny człowiek będzie musiał znaleźć się pod wrażeniem, że światu zagraża kataklizm. I każdy rozumny człowiek wie, że jeśli Sowiety taką bombę będą istotnie miały, — nie zawahają się przed jej użyciem. Tymczasem wszystkie konferencje międzynarodowe ten złowrogi fakt pomijają. Nikt nie podjął jeszcze *stanowczo* zagadnienia przymusowej kontroli nad ewent. produkcją czy wogóle dociekaniami nad wynalezieniem bomby atomowej. Każdy znów rozumny człowiek wie zgóry, że Sowiety, choćby dla większej skuteczności swego jutrzejszego szantażu, na taką kontrolę nigdy się nie zgodzą. Co najwyżej podpiszą najwznioślejsze zobowiązania — aby znów wygrać w tej dziedzinie na czasie — *i nigdy tych* zobowiązań nie dotrzymają.

Chodzi tylko *o czas*, poczym zacznie się szantaż olbrzymi.

Stąd dla Sowietów zawalenie się jeszcze kilku koferencji będzie tylko korzystne.

W między czasie załatwią sobie cały szereg drobnych spraw.

Na przykład zagadnienie sytuacji krajów i narodów w ich sferze wpływów. Wszędzie w najbliższym czasie odbędą się specyficzne wybory (z wyjątkiem najopormiejszej Polski). Po wyborach wszystko zostanie „gruntownie uregulowane". Opozycja, która zresztą w oparciu o wiarę w Sojuszników, dzisiaj się ujawnia, zostanie tym łatwiej *gruntownie* wytrzebiona. Nawiasem mówiąc, podziwiamy odwagę ludzi, którzy *nic* nie ma-

jąc za sobą, prócz *wiary* w słuszność sprawy i *wiary* w Zachód, idą spokojnie na niewątpliwe prześladowania, ba, na niewątpliwie jutro czekającą ich śmierć.

Rządy anglosaskie nie uznają nowych rządów w krajach, znajdujących się pod sowiecką sferą wpływów? To i cóż. Czy zmieniłoby to choć na chwilę sytuację gdyby naprzykład rządy Zachodnie nie uznały rządu na Ukrainie sowieckiej itd.? Napewno nic. Podobnie będzie i z rządami, na czele których stoją i tylko się umocnią agenci Kominternu, a oddani Stalinowi słudzy. Nie będą się oglądać na uznanie czy nie uznanie zachodnie i pracować będą usilnie nad tym, aby siła sowiecka rosła. I będzie rosła. Chodzi tylko o czas.

I tylko pod tym kątem należy rozpatrywać takie czy inne fiasko konferencji nie tylko londyńskiej, ale każdej konferencji kolejnej. Gdy Sowiety będą potrzebowały jeszcze trochę tego czasu, konferencje będą zrywane, „odkładane" itp. Najłatwiejszym zaś pretekstem jest wysuwanie przez nie żądań maksymalnych. I będą te żądania wysuwać, bowiem to jest stała metoda, przy tym ostatnio ciesząca się niezmiernym powodzeniem. Sprawdzona metoda. Albo dacie wszystko, co chcemy, albo konferencja skończy się fiaskem. Czas i tak pracuje na nas.

Aż przyjdzie ten czas, kiedy albo bomba atomowa grać nie będzie, bo zostanie podmyta od wewnątrz (przewrót z powodu nędzy, pogłębiającego się chaosu w poszczególnych państwach i na całym świecie itd), albo też znajdzie się w rękach Sowietów.

Wtedy też odbędzie się konferencja, czy nawet kilka. Tylko wtedy już wszyscy będą *musieli słuchać przymusowo* tego, co podyktuje im Moskwa, tak jak dotychczas, szczególnie W. Brytania, — słuchały dobrowolnie. Ten wyścig *o czas*, który rozpoczął się fiaskiem konferencji w Londynie, *musi* starać się wygrać Zachód.

O. Zręba.

KTO MA BYĆ SĄDZONY?

Natychmiast po zakończeniu działań wojennych jęto się sądzenia *kolaboracjonistów* oraz przygotowania sądów w sprawie *zbrodniarzy wojennych*. I słusznie.

Tylko, że zarówno w dziedzinie ustalania pojęcia: kolaboracjonista, jak i w dziedzinie określania zbrodniarza wojennego zachodzą jakieś dziwne ewolucje, dziwne jakieś interpretacje. Zupełnie tak, jakby zbrodnia i *była i nie była zbrodnią*, jakby zdradziecki kolaboracjonizm nagle był w jednym wypadku *zasługą, a tylko* w drugim *przestępstwem*.

Zastanówmy się na przykład nad określeniem: kolaboracjonista. Do nie dawna znaczyło ono tylko: współpracujący. Dziś nabrało dodatkowej ponurej treści i znaczy: współpracujący z wrogiem. Nie na tym jednak koniec. Dokonywa się najbardziej nieprawdopodobnych łamańców myślowych i logicznych, aby udowodnić, że nie każda, choćby najszkodliwsza, współpraca z wrogiem *jest i winna być karana*, a tylko z wrogiem takim, który będzie wskazany — najczęściej zresztą przez innego wroga.

Gdy więc dla nas, Polaków, każdy współpracujący *z każdym wrogiem* Narodu Polskiego i Jego przyszłości jest *kolaboracjonistą* w przestępnym pojęciu tego słowa, — jeden z naszych wrogów usiłuje *zwęzić* pojęcie kolaboracjonizmu do współpracy *tylko* z *Niemcami*.

Gdy więc dalej, ktoś z Polaków sprzedaje nas na przykład Związkowi Sowieckiemu, propaganda tego ostatniego, do spółki zresztą z propagandą naszych rodzimych sprzedawczyków,

usiłuje wmówić w nas i w cały świat, że tutaj zdradziecki kolaboracjonizm jest czymś dodatnim. Natomiast ten, który widząc, jak Związek Sowiecki, mimo naszych najusilniejszych starań i zabiegów pacyfikacyjnych, dopuszcza się w stosunku do Narodu i Państwa Polskiego czynów nie mniej szkodliwych, niż Niemcy, — nawołuje do opamiętania się tych Polaków, którzy nas zdradzają w interesie Rosji Sowieckiej, — ten jest *kolaboracjonistą*. Z kim? Z Niemcami oczywiście. Bo Związek Sowiecki zawsze uważa, że kto nie z nim, ten nie tylko przeciwko niemu, ale ten — z jego wrogiem, a więc oczywiście z Niemcami. A więc, choć nie ma *i nigdy nie było* żadnej naszej współpracy z Niemcami wogóle, a przeciw Rosji Sowieckiej w szczególności, — natomiast istniał i niewątpliwie istnieje i *będzie istnieć opór*, przeciwko wszelkim *podstępnym machinacjom, wymierzonym w całość i niepodległość naszego Państwa, jesteśmy nagle* kolaboracjonistami z Niemcami.

Mikołajczyk, zdradzający poprostu Naród i Państwo Polskie na rzecz interesu sowieckiego — to dobry Polak (wróżymy mu, że tylko na tymczasem, nie na długo). Armia Krajowa, walcząca pięć lat z Niemcami, a równocześnie usilnie szukająca *jakiejś właściwej* współpracy z Sowietami, — to kolaboracjoniści właśnie z Hitlerem. Nie chciała bowiem bezkrytycznie włożyć głowy poprostu w jarzmo sowieckiego totalizmu, a miała ambicję być sprzymierzeńcem, współkombatantem.

Gdybyśmy jednak zatrzymali się *tylko* przy dzisiejszych, tak gorliwie przez Sowiety lansowanych pojęciach kolaboracjonizmu i zbrodni wojennej, a więc pozostali *tylko* przy tym, że zbrodnie wojenne popełniali *jedynie* Niemcy i że kolaboracjonizm, ten przestępny, znaczy *tylko* współpraca z Niemcami, — jakże ponuro na tym tle rysuje się oblicze samej Rosji Sowieckiej. Nie trzeba tutaj tych gorączkowych poszukiwań, nie trzeba wielkiego i usilnego wietrzenia w każdym przyjaciela Niemiec, nie trzeba tego całego wymyślnego oszustwa, z którym wmawia się, że ten lub ów współpracował z Niemcami.

Wystarczy w tym względzie przejrzeć kilka *dokumentów*, które Sowiety same ogłaszały urbi et orbi, którymi chlubiły się hałaśliwie i równie mocno, jak dziś pragnęli by, aby je w pamięci ludzkiej zatrzeć.

* * *

Jeśli jakiś bandyta włamie się do sklepu, ograbi go z tego, co jemu się podoba, a resztę powyrzuca na ulicę, a następnie przygodny przechodzień weźmie sobie coś dla siebie z leżących na ulicy przedmiotów, — to każdy rozumie, że i ten przechodzień musi być karany. Ale czy w tym samym stopniu co ów włamywacz, który rozbił zamki, włamał się podstępnie do sklepu i towary bądź rozkradł bądź porozrzucał? Napewno nie.

Napewno najsurowiej *musi być karany ten*, kto popełnił czyn zasadniczy, a o wiele łagodniej ten, który świadomie czy nieświadomie wziął udział w dalszych skutkach tego czynu, kto więc popełnił już *wtórne* i stojące w prostej konsekwencji zbrodni zasadniczej przestępstwo.

To *wtórne przestępstwo nie miało by miejsca, gdyby nie zaszła zbrodnia zasadnicza.*

Tak też wygląda *kolaboracjonizm* Petain'ów, Quislingów i t. p. Ba, nawet w pewnym stopniu tak wyglądają zbrodnie niemieckie.

Dzień 23 sierpnia 1939 r., w którym narodził się sojusz sowiecko-niemiecki, dzień, który *zadecydował* o wybuchu wojny światowej, — stanowi datę przełomową. Jest to data popełnienia *największego i zasadniczego przestępstwa kolaboracjonizmu* właśnie z Niemcami.

Nie ma dziś chyba ludzi na świecie — a Kreml i zdrajcy się nie liczą jako najbardziej zainteresowani — którzy by dziś nie godzili się z aksjo-

matem, że gdyby nie dzień 23 sierpnia 1939 r., nie fakt sojuszu sowiecko-niemieckiego — wojny by nie było. I co za tym idzie, gdyby nie było tego *przestępstwa*, gdzie dwóch zmówiło się przeciwko wszystkim, nie nastąpił by ten cały szereg zbrodni, jakich świadkami byliśmy w czasie wojny. Bez tego *zasadniczego przestępstwa* przeciwko ludzkości *nie było by przestępstw wtórnych*.

Quisling, Petain, Nedicz itd. — to już *tylko* dalsze, często może nieuniknione skutki *tamtego czynu*, dokonanego przez Sowiety w *kolaboracji z Niemcami*, czy też przez Niemcy *w ścisłej kolaboracji z Sowietami*.

Przecież ten sam Mołotow przyznał w swojej mowie z dnia 1.8.1940 r., że *tylko* zapewniony przez Sowiety spokój na wschodzie, pozwolił Niemcom na podbicie Francji, Belgii, Holandii, Norwegii, zagarnięcie Danii, Luksemburga i omal nie rzucił na kolana przed Hitlerem Anglii. Ten sam Mołotow w mowach swoich zachęcał Wielką Brytanię wszelkimi sposobami do pogodzenia się z Hitlerem i nie wahał się obrzucać jej stekiem wyzwisk za to, że na współpracę z Niemcami iść nie chciała, że nie chciała razem z nimi dzielić świata, — a więc, że nie chciała *kolaborować*.

Francja *pobita* szukała, słusznie czy niesłusznie (to się wypowiedział naród francuski i on tylko do tej wypowiedzi miał prawo) ratunku w Petain'ie. *Inni pobici* szukali ratunku w Quislingach wszelkiego gatunku i autoramentu. Ale *zawsze pobici*, czy *gnący się* pod oczywistą olbrzymią przewagą sił niemieckich, popieranych nadto sojuszem z Rosją Sowiecką.

Dobrowolnie tylko Związek Sowiecki *kolaborował z Niemcami. Dobrowolnie tylko Związek Sowiecki* dopomagał Niemcom do popełnienia przez nich wszystkich zbrodni, *tylko on czuwał na wschodzie*, aby Niemcy mogli łatwo popełniać swe zbrodnie na Zachodzie.

Petain'a można i trzeba potępiać. Powiedzieliśmy, że przede wszystkim ma prawo potępiać go Francja. Mamy jednak prawo potępiać go i my, w imię tego, żeśmy nigdy w walce przeciw Niemcom nie ustali. Może go potępiać i Anglia. Ona też walczyła do końca i opierała się przemocy niemieckiej w chwili, gdy zdawało się, że wisi nad nią nieuchronna zguba. A przecież groźba tej zguby wisiała dlatego, że Sowiety, po rozbiciu Polski w ścisłej *kolaboracji* z Niemcami, zapewniały im nadto „spokojną pewność na wschodzie". Petain'a ma prawo potępić Michajłowicz, bo walczył i walczy o wolność swojej ojczyzny.

Związek zaś Sowiecki *powinien milczeć*. On to bowiem przez swoją ścisłą *kolaboracje* z Niemcami stworzył Petain'ów. Co więcej, wszystkim zdradzieckim elementom na świecie dał i *daje wzór* najwymowniejszy, że *tylko zdrada i podłość* popłaca.

Związek Sowiecki jest właśnie *kolaboracjonistą* najczystszej, a właściwie najbrudniejszej wody.

Ludzkość *musi* się zastanowić, czy winien i czy może ujść kary ten, który Hitlerowi najbardziej we wszystkich jego zbrodniach pomagał. Kto rozerwał (sojuszem w dniu 23.8.1939 r.) łańcuch, jakim starano się skrępować zbrodniarza, kto wyzwolił jego wszystkie zbrodnicze instynkty, włożył zbrodniarzowi nóż do ręki, zasłonił go od tyłu i popchnął do zbrodni?

* * *

Zarówno lista sądzonych dziś kolaboracjonistów nie jest pełna, jak nie jest pełną lista zbrodniarzy wojennych. Nie zawiera bowiem *wzorowych* kolaboracjonistów i *wzorowych* zbrodniarzy wojennych. Obejmuje — poza Niemcami — tylko nieszczęsne płotki, które głupio i bez honoru uwikłały się w sieciach aktu z dnia 23.8.1939 r., zarzuconych zdradziecko przez dwóch współpracujących ze sobą wspólników. Ten sojusz, który stanął od Renu do Japonii, był zbyt przerażający w swej wymowie, aby nie ulękły się go dusze słabe i serca trwożliwe. Bez tego

sojuszu, a przeciwnie, przy uczciwym współdziałaniu w pracy nad zlokalizowaniem zbrodni, nie osiągnęła by ona aż takich rozmiarów.

Jeden wspólnik został pokonany. *Kolaboracjonista* zaś triumfuje i nawołuje do sądu nad wspólnikiem i wspólnikami wspólnika.

* * *

Ciekawy będzie nie sam sąd. O wiele ciekawsze będą zabiegi *kolaboracjonisty*, aby sąd zbyt wiele ze wspólnictwa nie ujawnił.

Ciekawe będą zeznania i *obrona* Ribbentropa, obok którego na ławie oskarżonych *wyrosnąć musi* przecież, chce czy nie chce, złowrogi cień Mołotowa. Ciekawe będą zeznania i *obrona* Bormana, zastępcy, czy następcy po Hitlerze. Obok niego przecież musi na ławie oskarżonych ukazać się cień *Stalina*, tak skutecznie kolaborującego z Hitlerem. Ciekawe będzie ujawnienie tajnych alegatów do traktatu sowiecko-niemieckiego z dnia 23 sierpnia 1939 r. i umów następnych. Przecież dzięki temu traktatowi straciły — a jak się dzisiaj mówi! na zawsze — wolność demokratyczne republiki bałtyckie; dzięki niemu powiodła się Sowietom napaść na inną demokratyczną republikę — Finlandię; nim właśnie próbowano usankcjonować zbrodniczą napaść na Polskę, rozbiór Polski, wymuszenia terytorialne na Rumunii itd.

W konsekwencji tego układu i następnych, Sowiety popełniły zbrodnię Katyńską, wymordowały około pół miliona obywateli polskich przymusowo wywiezionych do Rosji Sowieckiej, przetrzebiły straszliwie ludność Litwy, Łotwy, Estonii, Rumunii itd.

I właśnie najciekawsze będą zabiegi sowieckie, aby mimo wszystko zapobiec zbytnim *rewelacjom* ze strony Ribbentropa i innych. Znając metody sowieckie, obawiamy się, że jeśli niemieccy zbrodniarze wojenni nie będą przez Aliantów dostatecznie pieczołowicie pilnowani, mogą przedwcześnie... umrzeć. A tak się właśnie paradoksalnie złożyło dla ludzkości, jeśli zachowała ona choć trochę szacunku dla własnej kultury i cywilizacji, — że życie Ribbentropa i innych zbrodniarzy wojennych *jest na razie bardzo cenne*. Zbyt wczesne ich zejście ze świata było by może w interesie niektórych *„zwycięzców“*, ale *napewno byłoby z wielką szkodą* dla ludzkości.

Mogą być również zabiegi, aby cały proces odbywał się przy drzwiach zamkniętych — *tajnie*.

Będzie to też przestępstwem. Ludzkość ma *prawo* i *musi* się dowiedzieć w *jakich warunkach i dlaczego przyszło do wojny*, jak powstały okoliczności, *sprzyjające* temu bezmiarowi zbrodni.

* * *

Niemcy muszą być przykładnie ukarane i to możliwie najsurowiej. Niemieccy zbrodniarze wojenni powinni tak czuć śmierć, jak czuły mordowane przez nie ofiary. Ale gdy karany jest Petain — i słusznie — i inni, jemu podobni, *niepodobna*, aby świat się nie dowiedział, kto ostatecznie Niemcom broń do ręki włożył, kto ich do wszystkich zbrodni *popchnął*, kto im długo bezpieczeństwo i bezkarność popełnianych zbrodni *zapewniał*.

Dla całego narodu niemieckiego proces ten i sąd napewno nie będą przyjemne. Sądzimy jednak, że o wiele jest nieprzyjemniejszym i o wiele większym strachem napawa tych, którzy uważają, że siedzieć tam będą tylko po jednej stronie. Po stronie sądzących a nie sądzonych.

Propaganda sowiecka, mimo całego natężenia beszczelności, kłamstwa i fałszu, jakimi się odznacza, — ma dziś niewątpliwie ciężki orzech do zgryzienia. Sądzimy, że szczególnym niepokojem napawa ją to, że sąd i proces nad zbrodniarzami wojennymi odbędzie się w warunkach nie „sowieckiej sprawiedliwości“ — gdzie tak łatwo o przyznanie i pochlebstwo pod adresem sędziów, — a właśnie w warunkach *sprawiedliwości zachodniej*.

My zaś wierzymy, że dzięki warunkom sprawiedliwości zachodniej świat dowie się wreszcie, czy Niemcy poszły by na te wszystkie zbrodnie, które popełniły, gdyby nie znalazły *kolaboracjonistów* na Wschodzie; dowie się, jak daleko kolaboracjonizm ten sięgał. Świat *musi się dowiedzieć*, gdyż zbyt wiele wycierpiał wskutek sowiecko-niemieckiego wspólnictwa w zbrodni.

Świat *musi się dowiedzieć*, kto jest *właściwym kolaboracjonistą z Niemcami*, a kto — jak Petain, Quisling i inni, to tylko nędzny *odprysk* i *mizerny skutek* tamtej olbrzymiej *zasadniczej zbrodni*, która jest początkiem i końcem wszystkiego, co działo się na świecie w ciągu ostatnich lat sześciu i czego skutki tragiczne będą się ciągnąć jeszcze długie lata, a może dziesiątki lat.

Jeśli zaś temu kolaboracjonizmowi Moskwy z Berlinem świat nie odważy się spojrzeć prosto w oczy, — można będzie powiedzieć, że spodlał tak, iż nie wart jest życia, jakie sobie przez dwadzieścia wieków budował. Wart jest więc, aby go pochłonęły odmęty zbrodni i barbarzyństwa Eurazji.

Czekamy na odpowiedź, jaką jest jeszcze dla świata i jego przywódców cena krwi przelanej. Przelanej z winy Kremla i Berlina.

Marian Ziemski

DZIWNY PLAKAT. DZIWNA PROPAGANDA.

Ostatnio w cyklu angielskich plakatów „Europa w r. 1945. Zmiany czasu wojny" — ukazał się plakat, zatytułowany „POLAND".

Sądząc z nadruku, umieszczonego w prawym dolnym rogu, już poza ramką, obejmującą cały rysunek plakatu, został on zrobiony i wydany przez wojskową instytucję brytyjską (Reproduced by 512 Fd. Survey Coy R.E, Sept. 45 from tracing supplied by A.E. Branch G.H.Q.M.E.). Nadto rozsyłany jest wojskowym biurom angielskim, a być może i brytyjskim świetlicom wojskowym.

Plakat propagandy zawsze ma na celu unaocznienie pewnego faktu, zjawiska czy stanu rzeczy. Ma w sposób prosty, jasny a przekonywujący wbić w pamięć tego, kto plakat ogląda, czy choćby raz widzi, pewien fakt czy pewne zjawisko, opracowane w pewnym określonym kierunku i ze ściśle określoną wymową.

Co chce powiedzieć, co chce wpoić w widza plakat tutaj omawiany?

Pragnie on, między innymi, utrwalić w pamięci widza te zmiany, którym ma ulec terytorium Państwa Polskiego.

Do tego celu zmierzają odpowiednio narysowane mapy oraz umieszczone przy nich komentarze wyjaśniające, co i jak się stało, czy staje.

Map jest dwie. Jedna daje naoczny przegląd zmian terytorialnych jakich zamierza się na organiźmie Państwa Polskiego dokonać, czy nawet, jak to usiłują wpoić w czytelnika i widza napisy, — już się dokonało. Druga przedstawia Polskę w jej granicach z roku 1939.

Zastanówmy się przez chwilę nad tą drugą mapą. Gdyby autor, czy autorzy tej mapy poprostu zaznaczyli terytorium Polski takim, jakim ono było przed wybuchem wojny w roku 1939, — wszystko w porządku.

Ale właśnie autorzy tej mapy, pragną jakgdyby udowodnić, że to co się dzieje na mapie drugiej, znajduje swoje niejakie uzasadnienie w wyglądzie mapy Polski z roku 1939.

Na mapie tej poczynione są odpowiednie rysunkowe uwypuklenia. Obok zaś mapy zamieszczone są następujące komentarze:

„Górny Śląsk (uwypuklony na mapie zakreskowaniem poziomym), przyłączony do Polski po plebiscycie w r. 1920; Cieszyn (okręg na mapie wykropkowany) **okupowany przez Polskę w r. 1938;**

„Wilno (cały okręg Wileński uwypuklony zakreskowaniem pionowym) **okupowane przez Polskę w roku 1923).**"

O Górnym Śląsku nie będziemy wiele mówić. Nie będziemy więc przypominać, w jakich warunkach i przy zezwoleniu na jakie machinacje niemieckie plebiscyt się odbył i dlaczego wbrew oczywistym fa-

torn i oczywistej demografii całego Śląska, tak mało z niego Polsce przypadło. Każdy prosto i uczciwie myślący człowiek może sięgnąć łatwo do historii i dokładnie sprawdzić z czyjej to właściwie winy lwia część Górnego Śląska została przy Niemczech, tak walnie przyczyniając się w następstwie do wzmożenia się napastliwej siły niemieckiego nacjonal-socjalizmu. Nie chodzi tu o historię. Chodzi tu o dzień dzisiejszy.

Oto na dzień dzisiejszy mapa ma wykazać, że właściwie Polsce nic więcej się nie należy, bo przecież **nawet plebiscyt**, przeprowadzony w r. 1920, tyle tylko dał Polsce. Tendencja jest wyraźna. I wyraźnie nieprzyzwoita. Jest bowiem z gatunku tych, jakimi rządził się obrońca angielski w procesie krwawego kata, Kramera, kiedy usiłował jego morderstwa usprawiedliwić. Tu się też próbuje usprawiedliwić wielowiekową zbrodnię i nieczyste machinacje, nie tylko Niemiec.

Jeszcze szczególniej brzmią terminy: **okupowane**. Na przykład: Wilno.

Gdyby ktoś chciał mówić o „okupacji", to wybaczając mu gruntowną nieświadomość tego, co w dziedzinie historii, demografii, prawa narodów itd. dzieje się i działo w Europie Środkowo-Wschodniej, można by nad tym terminem w pewnych warunkach przejść do porządku dziennego. Szczególną zaś, jak to powszechnie wiadomo, ignorancja na temat spraw Europy Srodkowo — Wschodniej odznaczają się Anglicy, mimo że tak bardzo lubią o jej sprawach decydować i mimo, że właśnie ta Europa Środkowo-Wschodnia, a nie kto inny, **uratowała ich od klęski** w wojnie obecnej.

Uwzględniając więc fakt tej gruntownej ignorancji, odnosilibyśmy się stosunkowo wyrozumiale do terminu „okupowane", gdyby autor czy autorzy powiedzieli, że Wilno zostało okupowane przez Polskę w roku 1919. Częściowe pobłażanie nasze wynikało by także ze zrozumienia, że Anglicy nie lubią szanować niczego, co stanowi obce osiągnięcie. Ale zdawało by się, że równocześnie ci sami Anglicy szanują własne swoje decyzje i własne rozstrzygnięcia. Gdy więc **odzyskanie** przez nas Wilna w roku 1919, Anglik mógłby w swej nieświadomości nazwać **okupacją polską**, to jednak i dla niego „okupacja" ta powinna przestać być okupacją, gdy Konferencja Ambasadorów decyzją z dnia 15 marca 1923 r. zatwierdziła granice wschodnie Polski w sposób następujący: 1° z Rosją „według linii, oznaczonej i zaslupionej za zgodą i na odpowiedzialność Rosji i Polski w dniu 28 listopada 1922 r." — i 2° z Litwą—„według linii, wyznaczonej na podstawie sytuacji faktycznej, wynikłej mianowicie z Rezolucji Rady Ligi Narodów z dnia 3 lutego 1923 r."

Tymczasem autor czy autorzy plakatu, uważają, że właśnie w roku 1923 ***zaczęła* się okupacja** Wilna. Jest to dosyć dziwny paszkwil i to nie na Polskę, tylko właśnie na decyzję przede wszystkim Anglików, którzy na Konferencji Ambasadorów wodzili rej, co właśnie na naszych sprawach odbijało się często w sposób przykry.

Zdaniem bowiem autorów czy autora plakatu Konferencja Ambasadorów, działająca na podstawie postanowień Traktatu Wersalskiego (patrz art. 87, ustęp trzeci, gdzie jest powiedziane, że poza wytyczonymi granicami między Polską i Niemcami „granice Polski nieokreślone w niniejszym Traktacie będą oznaczone później przez Główne Mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone"), **wytyczyła nie granice — tylko okupacje**. Od chwili więc decyzji Ligi Narodów i Konferencji Ambasadorów **rozpoczęła** się **okupacja Wilna**.

Tak interpretuje plakat postanowienia międzynarodowe, taką wartość tym postanowieniom nadaje.

Podobnie ma się sprawa i z Cieszyńskim. **Ani jeden żołnierz polski nie wkroczył do rejonu Cieszyńskiego**, zanim Czechosłowacja nie dała swej zgody na odstąpienie tego rejonu Polsce. A nie będziemy tu już przytać historii tego rejonu. Stąd o **okupacji**, która jest przymusowym stanem faktycznym — nie może być mowy. Rejon Cieszyna został przyłączony do Polski na podstawie umowy delimitacyjnej polsko-czechosłowackiej z dnia 23 listopada 1938 r.

Mogli brytyjczycy, Czesi itp. nie dotrzymać umów z Hitlerem. Nie dlatego jednak, że przestały się one podobać. Umów nie zawiera się według chwilowych humorów czy gustów. Tylko dlatego, że nie dotrzymał ich Hitler. On umowy te sam przekreślił.

Myśmy zaś nie tylko Czechom umów dotrzymali, ale nawet wszelkimi środka-

mi poszukiwaliśmy dróg dla ustalenia ścisłej i najprzyjaźniejszej współpracy. Zawsze umowy zrywali, zawsze wykręcali się od dotrzymania zobowiązań tylko Czesi.

Skąd więc określenie: okupacja?

Z taką to dziwną Polską, która na lewo i na prawo stwarzała przymusowe stany faktyczne, jak **okupacje**, — Wielka Brytania zawiera sojusz, czerpie z niego pełnymi garściami korzyści, aby obecnie oszkalować Polskę tego rodzaju plakatem?

Kto sięgnie do sojuszniczej umowy polsko-angielskiej, a następnie popatrzy na plakat — a każdy Anglik powinien to uczynić, aby samemu sobie odpowiedzieć, co warte jest słowo Wielkiej Brytanii — każdy zobaczy że na sojuszu z Zachodem Polska wychodzi, jak przysłowiowy Zabłocki na mydle.

Tak jest. Tekst umowy sojuszniczej polsko-brytyjskiej powinien być położony obok tego brytyjskiego plakatu.

A jeśli tak, to czy nie lepiej nie przypominać, jak to się tam wszystko działo i dzieje? Jak to wreszcie sama Anglia zgadza się, aby jej sojusznika okrojono na wschodzie według widzimisię Stalina, a natomiast osławione już „rekompensaty" są na wodzie pisane. Sam zresztą plakat stwierdza to z rozbrajającą naiwnością.

Plakat świetnie unaocznia, jak to „dobrze" stało się dla Polski, że znalazła się, ba, że od samego początku trwała, mimo bardzo zmienne koleje wojny, mimo bardzo zmienne i oszukańcze sojusze różnych z różnymi, — w obozie dzisiejszych zwycięzców.

Na co więc plakat ten obliczony? Na krótką pamięć? Na głupotę ludzką? Czy na przypochlebienie się „sojusznikowi", który właśnie za błogosławieństwem Zachodnich Demokracji **grabi** sojusznika — tylko na ten raz już sojusznika prawdziwego i wiernego?

Plakat, jak powiedzieliśmy wbija coś w wyobraźnię, w pamięć widza.

Czy bardzo zależy Anglii na tym, aby wbił w pamięć widza, jak to nie dobrze być zbyt wiernym i nie szukającym szantażów i wykrętów sojusznikiem? Czy wreszcie Anglia jest tak głęboko przekonana, że ten stan rzeczy, który plakat usiłuje wbić w pamięć widza, utrzyma się długo? Dłużej, niż wszystkie uroczyste umowy, zawierane przez Związek Sowiecki i inne potężne Mocarstwa, poczynając od „fundamentalnej umowy" jaką był Traktat Wersalski, poprzez „okupacyjne" (jak to wynika z plakatu) decyzje Konferencji Ambasadorów?

Sama wymowa plakatu, ilustrującego niesprawiedliwość, jaką popełnia się na Polsce, dowodzącego nadto tak wyraźnie przecież, że niczemu i nikomu na świecie wierzyć nie można, — unaocznia widzowi, jak wszystko jest płynne.

Plakat jest wielkim nieporozumieniem. Co gorsza, jest wielką nieprzyzwoitością. Nie tylko dlatego, że wyrządza Polsce krzywdę. Ale i dlatego, że udowadnia widzowi, iż **nie istnieją już zasady moralne, zasady sprawiedliwe, na których jedynie mógłby się oprzeć pokój świata.**

I treść plakatu, i fakt jego ukazania się tę przykrą rzeczywistość jeszcze raz brutalnie potwierdzają.

Olgierd Zręba

KU FEDERACJI EUROPY ŚRODKOWEJ

Wspólność losów, wspólność zagadnień, związanych z przyszłością narodów, zamieszkujących Międzymorze coraz mocniej jest przez nie rozumiana. Dowodem tego jest powstanie w Rzymie Klubu Federalnego, który ostatnio wydał następujące oświadczenie, zatytułowane „Po ustaniu działań wojennych":

„Środkowo-europejski Klub Federalny jest wyrazem potrzeby zrzeszania się przedstawicieli następujących narodów: *albańskiego, białoruskiego, bułgarskiego, chorwackiego, czeskiego, estońskiego, greckiego, litewskiego, łotewskiego, polskiego, rumuńskiego, serbskiego, słowackiego, słoweńskiego, ukraińskiego, węgierskiego.*

Bieg dziejów, a zwłaszcza wydarzenia drugiej wojny światowej, okazują wyraźnie, jak dalece narody te są związane wspólnotą losu.

Narody Międzymorza, niweczone

przez totalizmy — narodowo-socjalistyczny, faszystowski i sowiecki — stają wobec konieczności wspólnej obrony niepodległości.

Wspólnota życia wewnętrznego urasta z podobieństw przebiegu rozwoju kulturalnego i układu stosunków społecznych. Związanie z kulturą zachodnią, głębokie tradycje i uczucia religijne i osiągnięte demokratyczne prawa stanowią istotne cechy naszej wspólnoty.

W strukturze społecznej naszych narodów wieś zachowała przewagę, potęgując swój wkład w życie narodowe w miarę postępującego rozwoju nowoczesnej wsi i wolnego chłopa obywatela.

Przeto narody środkowo-europejskiego Międzymorza, związane analogiczną sytuacją geograficzną, historyczną przeszłością, wspólnotą cywilizacyjną i strukturą społeczną, a zagrożone przez otaczające je imperializmy, winne dojść do jedynego logicznego rozwiązania — do stworzenia jedności politycznej dla wspólnej obrony i wspólnego rozwoju.

W chwili obecnej, gdy po formalnym zakończeniu wojny w Europie, nadeszło także zakończenie wojny w Azji — liczne ludy świata oddają się radości.

Nie jest i nie może ona być udziałem narodów Europy Środkowowschodniej.

Poddane okupacji sowieckiej, pozbawione niepodległości, wyzute z najbardziej elementarnych praw ludzkich — odczuwają one najsilniej w tak zwanym „dniu zwycięstwa" ponury tragizm chwili. Zakończenie wojny przynosi sponiewieranie tych zasad, w imię których oręż był podjęty.

Zrodził walkę opór przeciw narzucaniu obcej woli narodom wolnym, opór przeciw zaborczemu imperializmowi, opór przeciw zasadzie władztwa „wyższej rasy" nad „pośledniejszymi". Karta Atlantycka i podobne deklaracje głosiły, że prawo ma być ponad siłą, że sprawiedliwość i poszanowanie wolności cudzej będą fundamentem lepszej budowy świata, że swobodny rozwój słabszych dozna opieki silnych.

A oto kończą wojnę przy pełnej afirmacji przemocy, przy uznaniu podbojów i aneksji, jako słusznej nagrody dla potężnych, przy formowaniu nowej hierarchii przodownictwa wśród narodów — w imię siły.

Ale układ rzeczy, oparty wyłącznie na przemocy nie może się ostać w XX wieku.

Miliony ludzi na Międzymorzu, pragnące zaznać penej i trwałej narodowej wolności — a należące zarówno do narodów, które w wyniku wojny poprzedniej jeszcze niepodległości nie uzyskały, jak do tych, które niepodległość obecnie utraciły — niewolnikami być nie chcą i nie będą.

Tendencje imperialistyczne, chcące oprzeć porządek świata na podziale sfer wpływów, są nie tylko niemoralne, ale i nie realne. Nie jest bowiem prawdą, jakoby zgasł już jeden z największych ideałów ludzkości — pełnia własnego Narodowego Życia. Ani nie da się on z dusz ludzkich wymazać, ani się nie da zastąpić wyłącznym ideałem jednostkowego dobrobytu i maksymalnej konsumcji, jak to chcą w nas wmówić rzecznicy kapitalizmu państwowego czy prywatnego.

To też obrona *prawa* naszych narodów do niepodległości, poszukiwanie *sprawiedliwych* a praktycznych rozwiązań w stosunkach wzajemnych między naszymi narodami, obrona elementarnych *praw człowieka* — oto nasze cele.

Za fundament swej działalności przyjmiemy dorobek dziejowy prawa europejskiego, z jego zasadą wolności narodów, z jego poszanowaniem prawa każdego narodu do samostanowienia o sobie.

W życiu wewnętrznym narodów uznajemy za niezbędne rozwijanie demokracji — odmawiamy jednak prawa do tego miana ustrojom nieopartym o poszanowanie wolności

człowieka. A tak jest właśnie w wypadku budowania nowych pojęć „prawdziwej demokracji“ lub „postępowej demokracji“, które stworzone zostały wyłącznie dla torowania drogi do dyktatury jednej partii i do uzyskania wszechwładzy sowieckiej.

Totalizm wschodni wytrącił z normalnego, swobodnego życia szereg narodów i zagraża reszcie Europy, wytrącił także zdrowy i uczciwy sens z najszczytniejszych słów i pojęć ludzkości.

Przekonani jesteśmy, że musi dojść do głosu zdrowy rozsądek narodów, wierzymy w odrodzenie ideałów humanistycznych w całości kultury europejskiej, wierzymy w twórcze siły naszych narodów na Międzymorzu — i w tym tkwią niezachwiane podstawy naszej nadziei i stąd wytrwałość walki.

Prezydium Klubu Federalnego Środkowo-Europejskiego:

(—) Dr. Miha *Krek*, przewodniczący

(—) Juliusz *Poniatowski*, zastępca przewodniczącego

(—) Dr. Cyryl *Zebot*, sekretarz generalny.

Zainteresowanym podajemy adresy dla korespondencji:

1. w Rzymie: Central European Federal Club. *Roma*, via Lazio 25. III, Poniatowski Juliusz.
2. w Londynie: 7, Wilton Crescent, London, S.W.I. tel. SLO 6534. Central European Federal Club.

KOMUNIKUJEMY, ŻE POWSTAŁ KOMITET ORGANIZACYJNY KLUBU FEDERALNEGO ŚRODKOWO-EUROPEJSKIEGO NA TERENIE PALESTYNY.

ADRES KLUBU I SKŁAD PREZYDIUM ZOSTANĄ PODANE DO WIADOMOŚCI W NAJBLIŻSZYM CZASIE, PO OSTATECZNYM UKONSTYTUOWANIU SIĘ WŁADZ KLUBU.

Podobnie w Londynie Klub Federalny Środkowo-Europejski wydał odezwę, z której podajemy ważniejsze wyjątki:

...Demokracje wydobyły miecza w obronie wolności i całości Rzeczypospolitej. Ale wydaje się, że postanowienia Konferencji Krymskiej, to wyrok, skazujący Rzeczpospolitą na rozbiór — na podobieństwo postanowień Umowy Rosyjsko-Niemieckiej z 1939, którą świat przyjął wówczas z obrzydzeniem i w osłupieniu... Przez kraje demokratyczne przeszła kilka lat temu fala oburzenia, gdy wolna i niepodległa Estonia, Łotwa, Litwa i Finlandia legły pod przemocą napastnika. Dziś jednak słyszy się mało lub nic zgoła o ich nieszczęsnej doli. Gdy narody Jugosławii oparły się zbrojnie najeźdźcom, cały świat podziwiał ich bohaterstwo. Dziś jednak w nagrodę za wytrwały opór i cierpienia Serbów, Słoweńców i Chorwatów, oddaje się ich na łaskę i niełaskę samodzierżców komunistycznych...

...Wymieniamy Rzeczpospolitą na pierwszym miejscu, ponieważ jest ona dla nas najlepszym sprawdzianem. Gdy Rzeczpospolitą pozbawi się wolności i niepodległości, wówczas to samo stanie się naszym udziałem...

Z ramienia przedstawicieli wyżej wymienionych narodów

Prezydium
Klubu Federalnego Środkowo-Europejskiego
w Londynie.

Peter Pridavok, Prezes Klubu,
Stefan Pomian, sekretarz honorowy,
Józef Godlewski, senator Rzeczypospolitej,
Stanisław Jóźwiak, Poseł na Sejm Rzeczypospolitej,
Dr. Karel Locher,
General Lev Prchala, D.S.O.
Pozostałe podpisy złożono na ory-

ginale niniejszego dokumentu, przechowywanym w aktach Klubu Federalnego.

Londyn, marzec 1945 r.

DEKLARACJA NARODOWEJ RADY LITEWSKIEJ

Narodowa Rada Litewska oporu, złożona z przedstawicieli wszystkich partyj politycznych i uznana przez cały naród litewski za rząd, działający tajnie, oświadczyła, że:

1. nie uznaje postanowień powziętych w Jałcie w odniesieniu do Litwy, którą chce się inkorporować do ZSRR,

2. protestuje przeciwko dyktatorskiemu postępowaniu "Big Three" (trzech wielkich), którzy, nie pytając zainteresowanych narodów, dysponują ich losem, z pogwałceniem Karty Atlantyckiej,

3. nie uznaje prawa szefów trzech państw Zjednoczonych do arbitralnego krajania żywego ciała narodów, zamieszkujących od wieków tereny po obu stronach linii Curzon'a, również bez pytania tych narodów,

4. *pragnie niepodległe Państwo Litewskie skonfederować z Państwem Polskim,* pod warunkiem, że zaaprobuje to Sejm Litewski, wybrany swobodnie, zgodnie z zasadami demokratycznymi pod kontrolą komisji anglo-amerykańskiej i bez presji okupacyjnych wojsk sowieckich.

Gdzieś w Litwie

22 lutego 1945 r.

Dokument ten przyszedł do Londynu z Litwy.

WIEŚCI Z MIĘDZYMORZA

Wszystko, co działo się i co się staje na Międzymorzu posiada szereg cech wspólnych, charakteryzujących sowiecką politykę, która jak zwykle działając według **„planu"**, plan ten z małymi wyjątkami stosuje przymusowo powszechnie i wszędzie.

Mówiliśmy na przykład o tym, że wszędzie są sztandartowe jakieś cztery „partie" tworzące „fronty ludowe", „fronty wyzwolnia" itd. Wszędzie czołowe stanowiska w rządach, a już napewno funkcje ministrów spraw zagranicznych spełniają komuniści, prawie zawsze wysłannicy „zlikwidowanego" rzekomo Kominternu.

Jeśli chodzi o okres sprawozdawczy to wspólność cech w rozwoju wypadków występuje w sowieckiej sferze wpływów specjalnie jaskrawo. Najważniejszą taką wspólną cechą jest fakt, że mimo, iż rzekomo wszędzie dopuszczono korespondentów zagranicznych, wiadomości szczegółowych jest raczej mniej. Szczególnie wiadomości, które by zaznajamiały opinię światową z metodami, jakie są stosowane, z tym więc **„jak się wszystko staje"**.— Wiadomości bowiem, że coś się już stało, są mniej wartościowe. One bowiem byłyby i tak podane przez reżimy, podporządkowane sowieckiej sferze wpływów, bądź tak czy inaczej przeniknęły by do wiadomości prasy zagranicznej. Demokracja — a o nią idzie spór, nie polega na tym, czy jest czy nie ma parlamentu. Sprawdzianem jej jest raczej, jak się ten parlament rodzi, w jakich warunkach, czy właśnie w warunkcah swobodnych wyborów, w warunkach wolności słowa, prasy itd.; wreszcie w warunkach zapewnienia bezpieczeństwa osobistego tym, którzy ośmielają się swoje poglądy jasno i jawnie wypowiadać.

Zdaje się, że korespondenci zagraniczni, czy poszczególne misje, które zostały wysłane dla zbadania stosunków, panujących na Międzymorzu, zostały przez istniejące tam reżimy urządzone w takich samych warunkach, jak w Polsce. Oto administracja bieruto-osóbkowska zapowiedziała tym korespondentom i misjom, że cenzura ich korespondencji będzie przeprowadzana z punktu widzenia prawdziwości podawanych przez nich „faktów". Wystarczy Każdy fakt można uznać za nieprawdziwy, za źle widziany itp. Fakt się tedy wykreśla, a komentarz — tylko wtedy nie wiadomo czego — może iść. Wygląda na to więc, że korespondenci mogą chyba pisać tylko za pośrednictwem poczty dyplomatycznej przedsta-

wicielstw ich krajów. Podobnie poszczególne misje, mogą mówić już po wyjeździe, ale podawać atmosferę stawania się faktów (in statu nascendi!) im nie wolno.

Wiadomości więc przenika mało. Jednakże i to, co przenika, jest wystarczające, aby zdać sobie sprawę z „demokratyzacji" na sposób sowiecki życia narodów i państw Międzymorza. Oczywiście, niestety, nie sposób szczegółowo odzwierciedlić tego teroru, pod jakiego wpływem fakty się stają. Każdy kto rozumny może sobie jednak dośpiewać resztę. Można conajmniej żałować, że ludzi rozumnych jest mało, a naiwnie wierzących w propagandę sowiecką jest wielu. Stąd obraz jasny, często ulega wypaczeniu.

FINLANDIA

Wiadomości bardzo niewiele. Opinia światowa jakoś zaniedbuje ten północno-wschodni skrawek Europy Zachodniej. Może właśnie ze wstydu, że ten wzór demokratycznych stosunków, tonie powoli w totalitarnym zasięgu Wschodu. Wiadomo, że trwają tam prześladowania zwolenników prawdziwej wolności kraju, że tam teoria „defaszyzacji" stosunków święci swój triumf, zwłaszcza pod kierunkiem Yajoe Leinda, komunisty, ministra spraw wewnętrznych. Niedawno minister ten wykrył jakieś tajne składy broni w związku z czym zaaresztowano około 200 osób, w tym wielu wyższych oficerów armii fińskiej. Liczba osób zamieszanych w tę sprawę sięgać ma „liczby czterocyfrowej", jak tajemniczo podano przez fińską rozgłośnię. Prawdziwie swobodnie działa tylko komunistyczna partia i komunistyczna prasa. Oczywiście, mówiąc o „swobodzie" rozumiemy to poparcie, którego udzielają tutaj odpowiednie czynniki z ministerstwem spraw wewnętrznych na czele. Faktyczna swoboda bowiem jest ściśle ograniczona instrukcjami z Moskwy i zlikwidowanego Kominternu. Prasa ta prowadzi ostatnio specjalnie ostrą kampanię w sprawie „ukarania tych, co wtrącili Finlandię w wojnę z Sowietami", wymieniając tutaj szereg ministrów i działaczy poprzednich rządów. Pod jej naciskiem i pod naciskiem Sowietów została podobno już sporządzona lista tych „przestępców", którzy na przykład w roku 1940 nie chcieli się poddać żądaniom ZSRR — i „doprowadzili do wojny". ZSRR zaś występuje tu, jako niewinny baranek. Bowiem przy całej „swobodzie prasy" wolno Sowiety tylko chwalić. Rykoszetem sądy nad winnymi wojen uderzać mają w obecnego prez. Finlandii, Mannerheima. Cieszy się on tak wielką miłością wśród Finnów, że — podmywająca grunt od wewnątrz — Rosja Sowiecka i fińska partia komunistyczna nie odważają się zaatakować go wprost. Miłość narodu szczególnie można zaobserwować obecnie, gdy Mannerheim jest bardzo ciężko chory (a ma już 79 lat). Finnowie wszelkimi sposobami dają wyraz swemu niepokojowi i swojej rozpaczy.

ESTONIA I ŁOTWA

Zamknięte na głucho w złowrogich kleszczach raju sowieckiego.

LITWA

Wieści, jakie stamtąd ostatnio dotarły do nas w drodze tajnej, świadczą o tym, że Litwa walczy, że nadto „planowy glajchszaltung sowiecki" utrwala i w łonie narodu litewskiego świadomość, że tylko połączone wspólnymi, silnymi węzłami Międzymorze zdoła się oprzeć wrogom, zarówno zachodnim, jak i wschodnim. Oświadczenie tajnego rządu litewskiego, wskazujące na potrzebę unii z Polską, podajemy na innym miejscu.

CZECHOSŁOWACJA

Kraj ten, jak już wspominaliśmy w poprzednim numerze naszego Biuletynu, został zdaje się uznany przez Sowiety za kraj „pokazowy" w dziedzinie stosunków z Sowietami, w dziedzinie dostosowywania się do trwania w sferze wpływów sowieckich. Czechom oczywiście przychodzi to tym łatwiej, że w gruncie rzeczy, mimo wszelkie frazesy, zawsze zmierzali w zasadzie tylko do tego, aby przetrwać, jako grupa etniczna. Niewątpliwie też w Czechach nie ma tylu deportacji, likwidowania „wrogów", faszystów itp. Wprawdzie i tam odzywają się nieśmiałe głosy, zwracające uwagę na to, że partia komunistyczna zmierza do „nadwładzy" (np. przemówienie burmistrza Pragi na kongresie partii narodowo-socjalistycznej), jednakże po za tym Czechy wykonują dość pokornie wszystkie nakazane im pociągnięcia Moskwy i... służą przykładem innym, w interesie Moskwy, która zwalcza wszelkie tendencje prawdziwie niepodległościowe, natomiast gotowa jest dać żyć... folklorem

w myśl sowieckiej zasady „kultura i rządy komunistyczne co do treści, narodowe co do formy“. Czechosłowacja więc między innymi pierwsza dala przykład porozumienia między-partyjnego. Partie umówiły się, że każda otrzyma umówioną zgóry ilość mandatów. Wobec czego, jako szczyt demokracji (?!) akcja propagandowa przedwyborcza nie była potrzebna i wyborcy „zatwierdzili“ tak ustawione listy kandydatów przez... jawną aklamację. Wybory do tymczasowego parlamentu były niejako dwustopniowe. Naprzód więc ludność w drodze wspomnianej aklamacji wybrała 3000 jakby elektorów, a ci znów już bez dalszych wyborów podzielili w myśl wewnętrzno-partyjnego klucza między siebie mandaty w tymczasowym parlamencie.

Innym „wzorcowym“ posunięciem była umowa handlowa między Sowietami i Czechosłowacją, oddająca w gruncie rzeczy pod kontrolę sowiecką większą część najważniejszych gałęzi przemysłu Czechosłowacji.

WĘGRY

Z Węgier wiadomości o tym, jakie jest życie codzienne obywatela, jaki jest reżim itp. dochodzą bardzo skąpo. Faktem jest jednak, że na Węgrzech jest bardzo niespokojnie. Dość powiedzieć, że rząd musiał wprowadzić ostatnio stan oblężenia, aby walczyć z masowymi rabunkami i morderstwami. Plagą Węgier, jak i Polski są zbrojne bandy, rekrutujące się z obywateli sowieckich: byłych jeńców wojennych w Niemczech, którzy wzięli udział w akcji sowieckiego Quislinga, Własowa, i dziś nie mają nic do stracenia, oraz dezerterów z armii czerwonej, którym też jest bodaj niemożliwy powrót do normalnego życia. Nadto deportacje, prześladowania czysto polityczne przypominają stan z czasów Beli Kuhna. (Przywódca rewolucji komunistycznej na Węgrzech po pierwszej wojnie światowej).

Jeśli chodzi o fakty bezwzględnego brania Węgier w kleszcze sowieckiego wpływu, to ostatnio w myśl wskazówek, czy raczej poleceń Woroszyłowa, partie polityczne zostały uprzedzone, że „wybory“ do parlamentu węgierskiego będą się mogły odbyć tylko pod tym warunkiem, że partie polityczne uprzednio porozumieją się tak, iż będą w stanie wystawić jedną wspólną listę. „Chodzi o to, — jak się wyraził Woroszyłow — aby uniknąć burzliwej walki wyborczej i niebezpieczeństwa niepożądanych incydentów“. A więc jest jedna, zgóry i pod presją ustalona lista kandydatów... i ty, obywatelu, wybieraj! Pewnie wybory odbędą się również przez aklamację, bo i co pozostało? Demokratyzacja ogromna, prawda?

Tak wygląda w skrócie, ujawnionym przez czynniki urzędowe... polityka.

Gospodarczo Węgry znajdują się w zupełnej niewoli sowieckiej. Ostatnio w dodatku między Węgrami i ZSRR został zawarty układ „o pięcioletniej współpracy gospodarczej“.

W myśl tego układu ZSRR staje się równoprawnym z rządem węgierskim udziałowcem wszystkich towarzystw monopolu państwowego (a nacjonalizacja przemysłu postępuje dość szybko), które będą kontrolowały i eksploatowały najważniejsze zakłady przemysłowe, bogactwa naturalne i rolnictwo.

Za niewolą polityczną poszła niewola gospodarcza. Słusznie źródła zagraniczne wskazują na to, że wogóle rząd tymczasowy nie miał prawa zawrzeć takiego układu. Że nadto układ został zawarty bez wiedzy i porozumienia z dwoma pozostałymi z „wielkiej trójki“ (w myśl postanowień krymskich wszędzie ma o wszystkich sprawach decydować „trzech“), a nadto układ ten swymi postanowieniami o ułatwieniach przewozowych i tranzytowych dla ZSRR, przekreśla wszelkie zasady wolności dróg wodnych, a w tym wypadku tak międzynarodowej rzeki, jak Dunaj.

Utrwalanie władzy sowieckiej na terenach „oswobodzonych“ jest jak widać, bardzo wielostronne (gospodarcze, polityczne itd.) i nie zwraca się przy tym uwagi na jakieś „proceduralne pretensje“ pozostałych dwóch z wielkiej trójki.

RUMUNIA

Rząd Petru Grozei zareagował w ten sposób na szum, jaki w światowej opinii publicznej wywołał apel króla Michała do Sojuszników o pomoc przy demokratyzacji Kraju, — że udał się na naradę do Moskwy. Tam przede wszystkim zawarł układ gospodarczy, oddający, wzorem Czechosłowacji i Węgier, Rumunię w niewolę gospodarczą Sowietów. A następnie pod kierunkiem speców ze „zlikwidowanego“ Kominternu opracował ca-

łą przyszłą politykę wewnętrzną. Po powrocie do Rumunii, zapowiada, że wybory do parlamentu odbędą się bardzo demokratycznie, na zasadach powszechności i tajności. Ano zobaczymy. Tymczasem zaś jeden z wybitnych mężów stanu w Rumunii, szef rumuńskiej partii narodowo-liberalnej, Konstantin Bratianu, oświadczył w swoim przemówieniu, że opór przeciwko totalistycznie dyktatorskiemu rządowi przybiera potężnie na siłach na terenie całej Rumunii. Groza — powiada Bratianu — obwieścił o zlikwidowaniu obozów koncentracyjnych. Tak, ale osadzeni w nich poprzednio, zostali obecnie przeniesieni do więzień, których liczbę znacznie powiększono. Cenzura prasy rumuńskiej jest niesłychana. Przy najlżejszej próbie samodzielności ze strony tego lub innego dziennika, natychmiast odbiera mu się papier i drukarnię. Wszystkie drukarnie znajdują się w rękach administracji państwowej, „albo, aby rzec właściwiej — mówi Bratianu — w rękach partii komunistycznej" (jak w Polsce — przyp. nasz). Jedyna radiostacja w Rumunii używana jest wyłącznie do oficjanej — a więc rządowo-komunistycznej propagandy — i odznacza się tylko dzikimi atakami pod adresem partii opozycyjnych i ich przywódców. Wszelkie większe zebrania, a tym bardziej demonstracje ze strony opozycji, są zupełnie niemożliwe. Zbrojne bandy w formacjach szturmowych milicji ludowej, złożonej z komunistów, poruszające się bardzo szybko, potrafią się szybko rozprawić z każdym zebraniem spokojnych i bezbronnych obywateli. Jedynym wyjściem z tego stanu rzeczy, jest — zdaniem Bratianu — jak najszybsza dymisja rządu Grozy. Nowy rzad musiałby zacząć od rozbrojenia band komunistycznej milicji i reorganizacji policji. Byłby to pierwszy konieczny krok w walce z anarchią, jaka rozwielmożniła się w kraju.

Tak przygotowuje rząd Grozy powszechne, wolne i tajne wybory.

BUŁGARIA

Bułgaria, jak wiadomo, była tym krajem, w stosunku do którego Sojusznicy wywarli stanowczy nacisk w sprawie wyborów. Wybory wskutek nacisku sojuszników zostały odłożone. Data z 26 sierpnia przesunięta została na 18 listopada r.b. Następnie zezwolono na utworzenie partii niezależnie od tych, które wchodzą do rządowego „Frontu Ojczyźnianego". Zezwolono również na ukazanie się dwóch czy trzech pism opozycyjnych.

Przywódcy ugrupowań opozycyjnych, po wspólnych naradach, wysunęli następujące żądania, zmierzające do prawdziwej demokratyzacji stosunków w kraju: 1. rezygnacja obecnego gabinetu Georgiewa, 2. zniesienie kontroli komunistów nad ministerstwami spraw wewnętrznych i sprawiedliwości. Między innymi zlikwidowanie potężnie uzbrojonej milicji ludowej, złożonej z samych komunistów, niekoniecznie Bułgarów, 3. amnestia dla wszystkich członków b. gabinetu premiera Muszanowa (obalonego w zeszłym roku), którzy zostali skazani przez sądy ludowe na rozmaite kary pozbawienia wolności i, co ważniejsza, na pozbawienie praw obywatelskich, 4. uchylenie obecnie obowiązującej ordynacji wyborczej i przywrócenie dawnej dolnej granicy wieku dla wyborców — lat 21 — (obecna ordynacja wyborcza na wzór sowiecki obniżyła czynny i bierny cenzus wyborczy do lat 18), a dla kandydatów do parlamentu do lat 30, 5. wybory mają być oparte na listach przedstawionych przez wszystkie ugrupowania polityczne.

Wprawdzie, jak powiadamy, poczyniono te wszystkie zewnętrzne ustępstwa (prawo istnienia partii opozycyjnych, zezwolenia na dzienniki, zniesienie cenzury dla korespondentów zagranicznych itp.), rozpoczęto jednak odrazu kontrakcję.

Trzeba pamiętać, że do Bułgarii przybył już sam szef Kominternu, Dymitrow. Ten przecież prestiżowo nie może przegrać. Co by się stało z mniejszymi płotkami Kominternu na Międzymorzu, gdyby sam szef przegrał?

Razem z nim przybył do Bułgarii Ilja Erenburg, do pomocy w agitacji wyborczej oraz cała grupa Bułgarów, od dawna pracujących w Kominternie. Wszystkim oczywiście przywrócono natychmiast obywatelstwo bułgarskie, aby mieli możność brania jak najczynniejszego udziału w akcji politycznj. Natomiast, acz niektórych przywódców opozycji wypuszczono z więzień, nie przywrócono im praw obywatelskich, w związku z czym nie mogą oni nawet kandydować do parlamentu i w każdej chwili pod byle pretekstem mogą się znaleźć w więzieniu. Pretekstów

zaś dostarczy chętnie ministerstwo spraw wewnętrznych i min. sprawiedliwości, które, jak twierdzi opozycja, poleciło już swoim wszystkim organom oskarżanie przywódców i działaczy opozycji o oszczerstwa. Oszczerstwo jest pojęciem bardzo rozciągliwym i milicja komunistyczna hula. Oczywiście o ustąpieniu rządu, o wyrwaniu z rąk komunistów pozycji kluczowych, nie może być mowy. W połowie ub. miesiąca wykryto, oczywiście, spisek antyrządowy w Sofii i przeprowadzono liczne aresztowania.

Puszczono więc maszynę teroru, zastraszenia, kłamstwa itp. w ruch tak skutecznie, że opozycja musiała przyznać, iż o wolności wyborów w takich warunkach nie może być mowy. W związku z tym główny blok opozycyjny wydał apel do narodu byłgarskiego, stwierdzając, że zdecydował się zbojkotować wybory. Apel podpisany jest przez Nikole Petkowa, imieniem partii chłopskiej, Kostię Lulgiewa — partii zjednoczonej socjal-demokratycznej i Stojanowa — w imieniu niezależnych intelektualistów. „Nie chcąc narazić bułgarskich wyborców na teror, stosowany przez rząd, aby wygrać wybory za wszelką cenę, a nie mogąc współdziałać w utwierdzaniu i legalizowaniu rządów nie demokratycznych, partie nasze — mówi apel — zdecydowały się nie brać udziału w wyborach, wyznaczonych na dzień 18 listopada i całkowicie je zbojkotować. Nieodłącznym warunkiem wolnych wyborów musi być wolność prasy, wolność jednostki, wolność zgromadzeń i organizowania się, spokój i bezpieczeństwo dla wszystkich. Rząd zamierza przeprowadzić wybory według niekonstytucyjnych praw, wydanych po to, aby zapewnić we wszystkich okolicznościach większość grupom rządowym. Zaledwie 15 dni temu dzienniki opozycyjne mogły zacząć się ukazywać, a już nam donoszą, że ministerstwa sprawiedliwości i spraw wewnętrznych wydały rozkazy organom sądowym, administracyjnym i policyjnym obarczania wszystkich korespondentów, pisarzy i redaktorów zarzutami oszczerstwa. Wolność jednostki nie jest zagwarantowana. W całym kraju milicja znajduje się w rękach uzbrojonych komunistów. W całym kraju popełniane są liczne akty samowoli i akty gwałtu."

Oddzielne oświadczenia wydała grupa Muszanowa (partia demokratyczna) stwierdzając, że: „Przeprowadzenie wyborów w obecnych warunkach stanowi nadużycie najświętszego prawa, a mianowicie prawa głosowania. Nie chcąc narażać głosujących na ryzyko istniejące pod rządami bezprawia, partia demokratyczna postanowiła nie wysuwać swoich kandydatów i nie brać udziału w wyborach. Tysiące osób, uprawnionych do głosowania zostało zesłanych do „wychowawczych ośrodków pracy", jakie zastąpiły faszystowskie obozy koncentracyjne. Zgromadzenia przedwyborcze, nie wyłączając zgromadzenia, zorganizowanego przez ugrupowania demokratyczne są rozbijane, a sam Muszanow został pozbawiony praw obywatelskich, wobec czego nie może kandydować na posła. Pozbawiono praw obywatelskich b. min. Wurowa, Ciszewa, Murawiewa i Dimowa, przy czym dwaj ostatni znajdują się w dalszym ciągu w więzieniu."

Wreszcie radykalna partia bułgárska w swojej deklaracji zapowiadającej również bojkot wyborów, kładzie między innymi wielki nacisk na to, że instytucja sądów straciła zupełnie swoją niezależność.

„Front Ojczyźniany", składający się ostatnio z pięciu „stronnictw" (za piątą uznano ostatnio jakiś odprysk partii radykalnej), przeszedł nad tym wszystkim do porządku dziennego i cytowanym już wzorem Czech i Węgier postanowił zgóry podzielić mandaty między siebie. Tak więc komuniści mają otrzymać 98 mandatów, — partia chłopska — również 98, partia premiera Georgiewa — 46, socjalni demokraci Frontu — 31 i partia radykalna — 11. Każdy sobie zdaje sprawę, że „stronnictwa" te reprezentują to samo, co stronnictwa „rządowe" w Polsce. W Bułgarii jest jeszcze 14 dywizji sowieckich i sam... Dymitrow. W Polsce wzmacnia się coraz bardziej siły zbrojne sowieckie. Czyżby również przygotowanie do wyborów?

Przypuszczać należy, że ostatecznie wybory również i w Bułgarii będą się mogły odbyć na sposób „najbardziej" demokratyczny... to znaczy jawnie i przez entuzjastyczną aklamację.

JUGOSŁAWIA

Identycznie, jak w Bułgarii, dzieje się w Jugosławii. Mówiąc po sowiecku, a

tylko przecież te terminy najlepiej odpowiadają obecnym warunkom, panującym na Bałkanach, „socjalistyczne współzawodnictwo" między dwoma „asami Kominternu", Tito i Dymitrowem, trwa w całej pełni: kto lepiej i prędzej urządzi swój kraj „na sowiecko". Teror, jaki panuje w Jugosławii przekracza wszelkie pojęcie. Teror ten tym bardziej jest wściekły, że na terenie Jugosławii nadal potężnie walczą oddziały armii bohaterskiego generała Draży Michajłowicza, co oczywiście podnieca opór przeciw totalniackiej dyktaturze Tito, opierającego całą swoją władzę na milicji komunistycznej i oddziałach zwerbowanych z „sowieciarzy" jeszcze w okresie jego "partyzantki". Ostatnie wiadomości twierdzą, że znaczne oddziały Machajłowicza zostały otoczone przez wojska Tito. Wstydliwie jednak kryte są miejscowości, gdzie się walki toczą. Opozycja pozbawiona jest wszelkich elementarnych środków akcji wyborczej. Wybory zaś zostały wyznaczone na dzień 11 listopada r.b.

Opozycja nie miała innego wyjścia, jak wzorem opozycji bułgarskiej zbojkotować wybory, aby, jak powiada, „nie dawać reżimowi Tito argumentu do ręki, że wybory wygrał w uczciwej demokratycznej walce".

Rząd Tito rozpoczął już kampanię wyborczą, w której szkaluje opozycję i twierdzi, że lepiej się stało, że nie staje ona do wyborów, bo po wyborach nie będzie miała prawa przemawiać imieniem jakiejkolwiek grupy narodu,

W akcji wyborczej Tito zapowiada stworzenie wielkiej armii jugosłowiańskiej. Twierdzi, że wielka armia jest Jugosławii potrzebna (przeciw komu?) i że armia ta będzie stworzona przy pomocy sowieckiej tak, że stanie się godna swej nauczycielki. Jugosławia ma być związana wieczyście z Sowietami przyjaźnią (narazie! — uwaga nasza).

W warunkach, które reżim Tito tworzy w Jugosławii, a które są krańcowym zaprzeczeniem zobowiązań, jakie uroczyście wziął na siebie w sławnej umowie Subasicz — Tito, potwierdzonej i zaakceptowanej szczerze przez Anglię i Stany Zjednoczone, a nieszczerze przez Sowiety, — kontrahent Tito, świadek koronny zobowiązań obustronnych, Subasicz stał się zawadą. Musiał więc zachorować. Nie pojechał jako minister spraw zagranicznych Jugosławii na konferencję 5 ministrów do Londynu, tam bowiem z punktu widzenia celów Tito i Sowietów byłby bardzo niewygodny. Subasicz pono śmiertelnie chory, nie przeszkadza. Na placu został jeden tylko kontrahent umowy, bowim nic nie słychać o tym kto ewent. na miejsce Subasicza ma czuwać nad jej wykonaniem. Zupełnie tak, jakby umowa były czysto personalna. Subasicza nie ma — zostaje tylko Tito.

Oczywiście Moskwa nic widzi w tym nic złego, natomiast dwaj inni z „trójki" mają niewyraźne miny. Ich zobowiązania zostały spostponowane. Podobno Stany Zjednoczone zamierzają bardzo poważnie interweniować.

* * *

Jak widzimy, tam gdzie sięgły Sowiety swoją władzą, wszystko rozwija się według „jednolitego planu". Niewola gospodarcza i niewola polityczna zaczyna powoli sprowadzać te państwa i narody do tej samej sytuacji, w jakiej znajduią się sowieckie republiki. Narazie akcesoria rzekomej niepodległości muszą tu być bardziej zachowywane niż w Sowieckim Związku. Jeśli chodzi o wybory do parlamentów, to niewątpliwie w tym stanie rzeczy jak to wyżej opisaliśmy, dadzą one większość „partiom" reżimów aktualnie rządzących. Znamy takie wybory, gdzie głosuje prawie 100%, a czasami jak to zdarzało się w niektórych miejscowościach na ziemiach wschodnich przy „plebiscytach", nawet 120%.

Zagadnienie polega na tym, jak się do tego jawnego oszustwa ustosunkują dwaj inni z „wielkiej trójki". Czy zakceptują siłą narzuconą 12 narodom Międzymorza niewolę sowiecką, czy jednak — napewno we własnym interesie, a interesie Anglii zwłaszcza — przypomną sobie, że wojna nie w imię zwiększania zasięgu niewoli się zaczęła, a więc nie może się totalnym jarzmem skończyć.

Od postawy Demokracji Zachodnich zależy nie tylko los narodów Międzymorza, ale i los całej Europy a następnie świata.

Wyzwolenie tych narodów, tylko wyzwolenie prawdziwe, a następnie federacja, która dziś „w glajchszaltungu sowieckim" bardzo dojrzewa do życia, będzie napewno właściwym uporządkowaniem Europy. Swiat zaś tylko zyska.

Zdzisław Miłoszewski

Wydawca: Związek Pracy dla Państwa Jerozolima P.O.B. 397
Drukarnia „Gesher Press", Jerusalem